Nr. 44. Lwów — Wtorek dnia 24 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nosi i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 4 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym pecitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Macieja Ap. Błażeja M.
Jutro: św. Anastazyi. Pop. Melecyusza Arc.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 0
Zachód „ „ 5 m. 29
Długość dnia godzin 10 minut 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Wilhelm II jako teolog.

Wszechstronność cesarza niemieckiego jest bezgraniczna. Sam swój kanclerz, militarzysta, malarz i muzyk, krytyk utworów scenicznych, nadsędzia na konkursach powieści, historyk, heraldyk i kaznodzieja protestancki, krzyżak w Malborgu, a saracen w Damaszku... — co za bogata natura. I wciąż się wzbogaca, bo oto teraz cesarz Wilhelm II-gi w reskrypcie na imię komandora Scheders orzekł, że jego eskadra, która blokowała brzegi weneculskie, postępowała we wszystkiem wzorowo, a jednocześnie w liście do admirała Hollmana stworzył nowy dogmat religijny o Objawieniu. Do listu tego dodał następujące *post scriptum*: „Pozwalam panu zrobić z mego pisma dowolny użytek: kto chce, może je czytać“. Więc p. Hollmann ogłosił ów list, a wszyscy go czytają i podziwiają — wszechstronność cesarza.

Powodem do napisania tego listu był wykład assyryologa Delitzscha pod tyt. „Babel und Bibel“. Na podstawie świeżo wykopanych w Babilonii cegiełek z pismem klinowem dowodzi ten assyryolog, że wiele przepisów religijnych, podanych w Biblii, znano już w Assyryi i należało tam do kodeksu, ułożonego przez prastarego prawodawcę Hammurabiego. Z tego faktu wyciągnął Delitzsch wniosek zbyt dorywczy, że Biblia nie jest księgą świętą, nie była dana Izraelowi przez Boga, nie jest więc objawieniem Jego woli. Wniosek ten jest dorywczy dlatego, że bynajmniej nie ustalono, co powstało pierwej: Biblia, czy prawodawstwo Hammurabiego.

Twierdzenie Delitzscha, który wręcz odrzuca istnienie Boga i Objawienia, narobiło ogromnej w Niemczech wrzawy. Drugi wykład jego już się nie odbył. Otóż w tej to właśnie sprawie cesarz głos zabrał w liście do p. Hollmanna. W pierwszej części listu wymownie się dziwi, że historyk i archeolog wszedł na nieznany sobie grunt teologa, a oględny, bardzo ostrożny i ciągle podejrzliwy w kwestyach historycznych i archeologicznych, stał się w teologicznych pełnym brawury. Z każdem słowem tej części listu każdy chętnie się godzi.

Lecz w drugiej części listu cesarz popełnił błąd, który zarzucił Delitzschowi. Słusznie też powiedziano w Niemczech, że oni właściwie wcale się między sobą nie różnią. Tę drugą część listu przytaczamy. Oto jest ona:

„Nieraz już panu i innym osobom z mego otoczenia mówiłem o mem zapatrywaniu na naukę o Objawieniu — pisze cesarz Wilhelm II. — Rozróżniam dwa Objawienia: jedno ściśle religijne, a drugie wciąż postępowe, ewolucyjne, niejako historyczne. Nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że Bóg zawsze stale się objawiał i objawia rodzajowi ludzkiemu przez Swych wybrańców — i tak właśnie rozumiem to, że On natchnął martwą formę Swoim Duchem: tchnął w nią. Z ojcowską miłością i troskliwością dba on o rozwój rodzaju ludzkiego, żeby zaś go popierać i prowadzić, objawia się w postaci mędrców, kapłanów, albo królów, — wszystko jedno, jakiego wyznania, a więc tak samo wśród pogan, jak pomiędzy Izraelitami, albo Chrześcijanami. Hammurabi, Mojżesz, Abraham, Homer, Karol Wielki, Luter, Szekspir, Goethe, Kant i cesarz Wilhelm I Wielki byli przez Boga wybrani i zaszczyceni łaską, aby swoje narody prowadzili podług Jego świętej Woli. Dlategoto mój dziadek często z naciskiem mówił o sobie, że jest tylko narzędziem w rękach Boga. Dzieła wielkich umysłów są dziełami samego Boga, aby ludzie mogli ciągle się zbliżać do Niego, krocząc po niezbadanych i zdradnych padołach. Każdemu szczepowi, odpowiednio do stopnia jego cywilizacyi, Bóg inaczej się objawiał i te różnice dotąd czyni. W ten sposób bezpośrednio przez nas działa, w nas i na nas“.

Takie jest podług Wilhelma II „Objawienie postępowe, niejako historyczne“, które pomaga ludziom kroczyć po drodze rozwoju. A jakież jest owo drugie Objawienie — religijne? Cesarz-teolog tak je tłómaczy:

W czasach stosunkowo normalnych Bóg zadowala się objawianiem Siebie w mędrcach, kapłanach i królach wszelkich wyznań, ale raz się zdarzyło, że czasy były niesłychanie nienormalne, zapanował straszny chaos i wtedy Bóg, aby pokierować ludźmi, Sam się wcielił w człowieka. Tak Chrystus był Bogiem i zarazem człowiekiem.

Taki wykład o Objawieniu postępowem przypomina pojęcia starych Greków i starych Rzymian, którzy bardzo wybitnym ludziom dawali pochodzenie boskie i swym cezarom stawiali ołtarze. Niemcy wprowadzili ubóstwianie swej narodowości, a ta moda widocznie oddziałała także na ich cesarza. Dlatego aż tylu Niemców wywansował na objawicieli woli bożej: oprócz czterech starożytnych, których zazdrość już nie może dotknąć, samych Germanów przedstawił jako tych, przez których Bóg mówi ludziom! Ale Chińczycy mogą mieć żal do niego, że zapomniał o Konfucyuszu, muzułmanie mają prawo zareklamować Mahometa, Anglicy — Cromwella, Yankiesi — Waszyngtona i Linkolna, Włosi — Danta, Macchiavellego i Garibaldiego. Pytamy: czem gorszy Wiktor Emanuel I od Wilhelma I, którego wnuk kazał nazywać „Wielkim“? Czem gorszy Boliwar od nich obu? Każdy naród ma wielu bardzo wybitnych, ale nietylko każdy naród, bo i każdy odłam. Tak naprzykład Niemcy protestanci mogą uważać Lutra za objawiciela woli Boskiej, a Niemcy katolicy — papieża Grzegorza Hildebranda, nigdy zaś Lutra. A wreszcie, kiedyż ten Luter był wyrazem objawienia: czy wtedy, gdy żył jako zakonnik katolicki, czy też wtedy, gdy złamał śluby? Jeżeli już ktoś chce stworzyć nową teologię, niech przynajmniej jedno przyzna za niewzruszone, że Bóg potępia łamanie ślubów i za Swój przybytek nie obiera byle jakich dusz.

Teologia cesarza Wilhelma II rozchodzi się z chrześcijańską, z żydowską, z „krytyką czystego rozumu“ Kanta, najbardziej się zbliża do narodowo-liberalnego kultu Wotana z bajek o Niebelungach, w którym północni Niemcy ubóstwiają swą narodowość.

O prawo do ziemi.

Ostatnim czynem satrapy litewskiego Murawjewa był carski ukaz z r. 1865-ego, zabraniający Polakom nabywać ziemię po za obrębem miast i miasteczek. W r. 1866-ym objaśniono, że pod nazwą Polaków trzeba rozumieć wszystkich katolików. W roku następnym dodano do tego ukazu postanowienie, że katolicy mogą dziedziczyć ziemię tylko po rodzicach, jeśli zaś odziedziczą ją po krewnych, to muszą sprzedać prawosławnemu. W r. 1869-ym nowym ukazem postanowiono, że katolikom nie wolno brać folwarków w dzierżawę na długie lata, a od prawosławnych dzierżawić wolno im nie wolno. Wreszcie w r. 1887-ym zakazano kupować ziemię wszystkim wogóle cudzoziemcom.

Przeciw temu wydziedziczeniu katolików z ziemi, jako przeciw środkowi niesłychanie szkodliwemu dla kraju, oświadczali się jeneralni gubernatorowie Albedyński i Potapow; o cofnięcie tych ukazów prosili obywatele kilkakrotnie, lecz zawsze daremnie. W roku przeszłym, podczas wystawy w Wilnie, młode tamtejsze Towarzystwo Rolnicze na uroczystem posiedzeniu, w przytomności mnóstwa dygnitarzy rządowych, wykazało zgubny wpływ owych ukazów na stan rolnictwa. Wreszcie teraz wystąpiło ono znowu w tej sprawie, którą jednocześnie poruszyło także grodzieńskie Towarzystwo Rolnicze.

Obu tym Towarzystwom dostarczył sposobności do wystąpienia ten fakt, że na rozkaz rządu centralnego powstały w całej Rosyi rządowe komitety gubernialne, które mają zbadać przyczyny zubożenia ludu i wskazać środki naprawy stosunków. Każdy ma prawo posyłać tym komitetom swoje spostrzeżenia. Otóż z tego skorzystały Towarzystwa Rolnicze, aby udowodnić raz jeszcze, że jedyną przyczyną upadku rolnictwa litewskiego i coraz większej nędzy ludu, jest ukaz z r. 1865-ego i wszystkie jego uzupełnienia.

Referat Towarzystwa Rolniczego wileńskiego powtarzamy wedle relacyi *Petersburskich Wiedomości*. Po zwykłym wstępie głosi referat, że „ograniczenie prawa kupna ziemi wywarło zgubny wpływ na cały stan ekonomiczny kraju i zniszczyło dobrobyt włościan“. Bez przemysłu rolniczego niepodobna dziś prowadzić rolnictwa, a zakaz nabywania ziemi katolikom, nie pozwala im zakładać fabryk po wsiach, bo właściciel folwarku, aby założyć jakiś zakład przemysłowy, prawie zawsze musi kupić albo dojazd do stacyi kolejowej, albo kawałek gruntu z wodą, albo część lasu potrzebnego na opał, a że tego wszystkiego nie wolno mu, przeto nie powstają zakłady przemysłowe i włościanie nie mają ubocznego zarobku, a że swe grunta już podzielili niemal na grzędy, przeto żyją w nędzy nawet w latach urodzajnych, w nieurodzajnych zaś cierpią głód. Tem się tłómaczy nader liczna emigracya. Rząd już wejrzał był w takie położenie włościan i pozwolił im nabywać tyle ziemi, aby z tem, co otrzymali po zniesieniu pańszczyzny, posiadała każda rodzina najwięcej 60 dziesięcin. „Lecz nie każdy włościanin otrzymał to prawo“ — powiada referat, a my dodamy to wyjaśnienie, że wogóle zaledwie parę miesięcy korzystano z tego prawa, albowiem zaraz po jego wydaniu ogłoszono przepis, że każdy włościanin musi otrzymać od gubernatora specyalne pozwolenie na kupno gruntu, pozwolenie zaś wydawano tylko takim chłopom, którzy mówili w domu po rosyjsku i nie chodzili do kościoła. Później Orżewski wyłącznie sobie przywłaszczył prawo udzielania konsensów na kupno gruntów przez chłopów katolików i od tej chwili nie dano już nikomu pozwolenia na powiększenie swej posiadłości.

Dalej referat głosi: „Ograniczanie prawa nabywania ziemi ogromnie zmniejszyło zastęp nabywców, a wskutek tego cena ziemi spadła i sama ziemia lubo przestała być przedmiotem handlu, i równocześnie stała się przedmiotem sztucznej, niezdrowej spekulacyi“. Ta ziemia, która jeszcze jest w rękach katolików, prawie nie może być dobrowolnie sprzedana, bo cena na nią niesłychanie niska z powodu małej liczby nabywców. Jeżeli właściciel takiej ziemi nie może na niej normalnie gospodarować, bo nie ma na to środków, to jednak jej nie sprzedaje, gdyż nie otrzymałby prawie nic; woli tedy dewastować majątek, niszczyć lasy i budynki, byle jakoś przeżył, a że tak jest prawie powszechnie, więc rolnictwo znajduje się w upadku. Jednocześnie majątki, które już nie należą do katolików, ustawicznie przechodzą z rąk do rąk, a zawsze w gronie bardzo szczupłego zastępu osób, którym wolno nabywać ziemię na Litwie. To znowu stąd pochodzi, że kto nabył taki majątek, z reguły zniszczony do ostateczności, ten z początku wkłada weń dość znaczny kapitał, lecz niebawem spostrzega, że to się nie opłaca, czyni więc nagły zwrot, wydobywa wszelkimi sposobami włożone pieniądze i co prędzej sprzedaje folwark byle komu, zawsze za bezcen, bo mało jest osób mających prawo kupowania ziemi. Nabywca, choćby zapłacił za folwark tanio, nie otrzymuje żadnego dochodu, więc znowu niszczy, co może, a potem znowu śpieszy się sprzedawać. Ta spekulacya obniża wartość wszystkich w kraju gruntów i dobija rolnictwo. Głosi tedy referat: „W interesie ekonomicznego stanu naszego kraju niezbędne jest zupełnie odwołać zakaz nabywania ziemi, wydany wtedy, gdy były całkiem inne zewnętrzne stosunki, które już się ostatecznie przeżyły“.

Nadto domaga się referat: powolnego przeniesienia chłopów ze skupionych wiosek na grunta, aby każdy włościanin mieszkał w środku swej posiadłości; zniesienia przepisu, że sądy gminne sądzą chłopów podług „praw obyczajowych“, bo sędziowie mają nader chwiejne pojęcie o tych prawach, natomiast wszyscy powinni być sądzeni podług powszechnego kodeksu; wreszcie sprawami przemysłu domowego powinno kierować Towarzystwo rolnicze na tych samych prawach, jakie przysługują ziemstwom w guberniach rosyjskich.

Taka jest treść referatu Tow. Rolniczego. Rządowy komitet gubernialny, badający przyczyny upadku włościaństwa, wziął ów referat pod rozwagę. Lecz nie wiadomo, czy wyrażone w nim myśli wcieli do swego sprawozdania, które poszle do Petersburga, i jeżeli wcieli, to czy tam będą one uwzględnione jak należy.

Pojedynek a prawo karne.

Pod tym tytułem wygłosił przed paru dniami odczyt w „Czytelni katolickiej“ dr. Zygmunt Gargas.

Etyka i prawo — mówił prelegent — oto dwie sfery ducha ludzkiego, które, w wysokim stopniu do siebie zbliżone, w ściśłej winny też być ze sobą harmonii. A jakkolwiek prawo obejmuje stosunkowo znacznie ciaśniejszy zakres działania, bo normuje tylko granice czynów ludzkich, to etyka, wypowiadając ogólne wskazówki etyczne, wchodzi w głąb życia społecznego i pominąwszy nieliczne stosunkowo wyjątki, każdy czyn lub zaniechanie czynu wciąga w swój zakres. Odwiecznem jest też dążenie, by prawo oprzeć ściśle na normach etycznych, by prawo, choć w ciaśniejszym zakresie, stanowiło tarczę ochronną prawideł postępowania moralnego. I rzeczywiście, o ile jakiś ideał etyczny wszedł w krew i żyły społeczeństwa, prędzej czy później zyska on niewątpliwie odpowiednią realną ochronę prawną. Ale w tym wypadku koniecznem jest należyte napięcie tego społecznego ideału etycznego, gdyż inaczej wytworzy się rozdźwięk między wskazówkami etycznemi, a obyczajem społecznym. Rozdźwięk taki dowodzi, że społeczeństwo znajduje się w stadyum przeobrażenia, że długotrwałej trzeba będzie jeszcze ewolucyi, nim taka harmonia nastąpi.

Takiego rozdźwięku przykładem jest pojedynek, pojęty jako środek ochrony czci. Ma on stanowić dowód, że nasza cześć, t. j. nasza wewnętrzna wartość moralna, mimo odmiennych usiłowań przeciwnika, pozostała nienaruszoną, ma być niejako uroczystym w tym względzie protestem. Cześć bowiem jest wypływem i zewnętrznem uznaniem wartości społecznej wewnętrznej danej jednostki, jaką dany związek społeczny jej przypisuje. Gdy jedyną cnotą, jedynym momentem, decydującym o wartości społecznej danej osoby, była waleczność, uroczyste stwierdzenie tej cnoty w formie pojedynku miało swą racyę bytu i dało się do pewnego stopnia niegdyś wytłumaczyć. Ale w zupełnie innem świetle przedstawia się ta kwestya w społeczeństwach nowożytnych, stojących pod znakiem pracy, istniejących i rozwijających się pod hasłem walki ekonomicznej. Tu już waleczność nie jest jedyną cnotą społeczną, tu większą dla społeczeństwa wartość posiada praca, uczciwość, poszanowanie cudzego mienia w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. To też w społeczeństwie najbardziej w Europie nowożytnem, w Anglii, pojedynek jest od dawna zjawiskiem historycznem. Bo też w społeczeństwach nowożytnych dowód prawdy nowożytnych cnót społecznych nie da się już przeprowadzić z orężem w ręku, lecz jedynie przy pomocy świadków i dokumentów.

Prawo kontynentalne oddawna dąży do usunięcia tego wiekowego chwastu społecznego, lecz bezskutecznie. Przyczyną tego jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie niezgodność norm prawnych, idących w tym wypadku za bezwzględnemi wskazówkami etyki chrześcijańskiej, a obyczajem społecznym. Etyka chrześcijańska od dawna uznała, że naruszenie czci bliźniego, jak każda krzywda bliźniemu wyrządzona, jest czynem nieetycznym, który ujmę przynosi tylko krzywdzącemu. Prawo poszło też za tą wskazówką etyczną, choć niewątpliwie bez wielkiego skutku. Nie wynika z tego jednak bynajmniej, by tego sposobu wpływania na postępowanie społeczeństwa wogóle zaniechać należało. Bo i kradzież i morderstwo i oszustwo istnieją od wieków, mimo, że również od wieków istnieje na szeroką skalę zorganizowana, niekiedy nawet bardzo energiczna represya karna tych czynów karygodnych. Nie ulega wszakże wątpliwości, że, o ile chodzi o kwestyę pojedynku, represya karna jest, choć może nie zupełnie, to przecież bardziej bezskuteczna, niż w innych wypadkach. Gdy pojedynek jest sposobem ochrony czci, przeto kwestya represyi karnej pojedynku jest prawie zupełnie identyczną z kwestyą represyi karnej naruszenia czci.

Kwestya ta streszcza się w trzech punktach: w określeniu istoty czynu karygodnego, w kwestyi sankcyi karnej i w kwestyi sądów, powołanych do wydawania orzeczeń w tych sprawach.

W pierwszym kierunku sądzi prelegent, że niewłaściwem jest określanie istoty czynu karygodnego, dlatego przedewszystkiem, że nauka nawet, a tem mniej samo społeczeństwo dotychczas nie zdołało skrystalizować pojęcia czci, a więc i pojęcia naruszenia czci. I tak gdy K r a t z nazywa czcią interes, jaki każde indywiduum posiada w tem, aby w związku społecznym, do którego należy, jego wartość społeczna została uznaną, to I h e r i n g znów sądzi, że w sferze interesów materyalnych przedsiębiorca, spekulant lub robotnik wywiązał się ze swojej pracy zawodowej w sposób, celowi odpowiedni i już tem samem bez względu na inne zakresy obowiązków, zdobył sobie prawo do czci i szacunku.

Zdaniem B ü l o w a, cześć, jako wzięte w ochronę dobro prawne, posiada tylko całkiem zewnętrzny charakter, nie jest więc niczem więcej, jak tylko służącem każdemu człowiekowi uprawnieniem, aby inne osoby zaniechały objawów wzgardy lub lekceważenia. E c k s t e i n znów cześć wewnętrzną nazywa poczucie harmonii wszystkich praw i obowiązków, których węzłami każdy człowiek połączony jest z całem otoczeniem swojem. Taka różnorodność poglądów w literaturze, dotyczącej tego przedmiotu, dowodzi chyba niezbicie, że nie czas jeszcze na określanie tego pojęcia i w ustawodawstwie. Bo naruszenie czci polega niewątpliwie na naruszeniu jakichś dóbr, oczywiście nie materyalnych; skoro jednak nie jest powszechnie uznaną jakość tych dóbr, niebezpieczne byłoby określać z góry ich naruszanie. Ustawa karna austryacka postępuje wprawdzie inaczej, wylicza bowiem dyspozytywnie jako wypadki naruszenia czci: zarzucanie czynów niehonorowych lub karygodnych, przypisywanie komuś p u b l i c z n i e przymiotów, mogących go podać w pogardę, wreszcie obelgi czynne i słowne. Otóż nie ulega wątpliwości,

---

18)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— *Quelle honorable coincidence* — mówi półgłosem młody Łucki. — Zapewne kichali jednocześnie.

— We środę po świętach mamy zgromadzenie u księżnej Nory z powodu szpitaliku św. Zofii. Do komitetu należy z miasta tylko prezydentowa H. — odzywa się znowu doktorowa.

— I pani — dodaje pani Łucka ze złośliwym uśmiechem. — Ale my musimy już pożegnać państwa. *Au revoir à bientôt.*

To daje powód do ogólnego ruszenia. Całe towarzystwo żegna się i rozchodzi w rozmaitych kierunkach.

— Co za dziwny amalgamat różnorodnych ułomności — duma Zygmunt, idąc z bratem i bratową w kierunku kościoła archikatedralnego — przedstawia on tak zwany elegancki świat. Wrodzone bujne usposobienie Polaków i obce wpływy wyparły powoli ale statecznie wzniosłe cnoty naszych praojców, a najnowszy *bon ton* nakazuje afiszować lekkie obyczaje, które wkradły się do nas z zachodu i skaziły duszę za pomocą francuskich romansideł i częstych wycieczek za granicę. Prostota życia jest uważaną za rodzaj hańby, bo czembyśmy wówczas zaimponowali pospolitemu tłumowi, który nie ma sposobności, ani pieniędzy, ażeby módz wyszczególnić się naprzykład wielką sumą pieniężną, przegraną w Monaco, lub stosunkami z egzotycznemi demimondówkami, wysysającemi zdrowie i złoto polskiej szlachty. Nasze żony zaś, widząc że w tych zgangrenowanych czasach skromność u kobiety nie popłaca, starają się naśladować półświatek nieodpowiednimi strojami, frywolnem zachowaniem, a nawet grzesznemi czynami, bo nie czerpią moralnej siły u domowego ogniska, któraby wstrzymała ich na drodze do tego. Małżeństwo przedstawia im się jako nadto prozaiczna rzecz, którą należy urozmaicić niezwykłą romantyczną miłością, strojną w poetyczny nimb, bo w niej kryje się *der fatale Reiz des lieblichen Verderbens, des süssen Abgrunds*. A z tej pogardy i deptania wszystkiego co nasze prababki uważały za świętość, co za smutne, spaczone rodzinne stosunki! Biedny Gliński zastępuje swej jedynaczce ojca i matkę, bo z żoną, lekkomyślną istotą, szaloną trwonicielką jego majątku, nie może żyć. Jakie zniechęcenie do świata i ludzi maluje się w jego przedwcześnie postarzałej twarzy! A pani Łucka, poważna matka rodziny, szepcząca młodej mężatce o jej domniemanym wielbicielu i wzbudzająca w niej zdradliwą litość. Albo ten gołowąsy młodzieniec, paradujący doświadczeniem, nabytem ze szkodą jego moralnej i fizycznej wartości i czyniącem go młodym starcem, jak to łatwo można wyczytać z jego zblazowanej, wybladłej twarzy. Same cienie, wydające się na pozór błahe i małoznaczące, ale będące odbiciem fałszywych ambicyj i stosunków, niezgodnych z czystą etyką i zasadami prawego życia.

Takie niewesołe myśli prześladowały Zygmunta przez cały ciąg spaceru po grobach i psuły zwykłą pogodę jego duszy wolnej od modnego pesymizmu.

Gdy obeszli już kilka kościołów, Władysław spojrzał na zegarek i rzekł:

— Jest piąta godzina, opuszczam was, bo muszę pójść na nadzwyczajne posiedzenie historycznego kółka.

— A co z nami się stanie? — zapytał żartobliwym tonem Zygmunt, zwracając się do Teosi.

— Radzę wam wstąpić do Szolca i odpocząć; moja pani już nieco zmęczona, bo przybladła — odpowiedział Władysław, patrząc z wielką tkliwością w twarz żony.

— Ta rada trafia do przekonania moim nogom — wyrzekła Teosia z uśmiechem, szukając aprobaty słów Władysława w oczach Zygmunta.

— Idźcie, idźcie moi kochani; jeżeli uporam się prędzej, wstąpię tam po was, a jeżeli nie, zobaczymy się dopiero w domu — radził Władysław, żegnając się.

Zygmunt i Teosia przeszli przez pasaż Hausmana na ulicę Trzeciego Maja i weszli do cukierni Szolca. Tam zajęli miejsce przy jednym z małych stoliczków, zamówili lody i poczęli przeglądać dzienniki. Opodal nich siedziało kilku młodych ludzi, należących do złotej czyli raczej pozłacanej młodzieży, bo powierzchowny polor był efektowny. Ci młodzieńcy zwrócili uwagę na naszą parę zagłębioną w czytaniu.

— Patrz Władek co za śliczna kobieta!
— Jej mąż także niczego.
— Co do mnie *je préfère la femme.*
— Jaki dowcipny ten Gucio!

Teosia udawała, że czyta, ale słyszała wszystko i rumieniła się na myśl, że ci obcy panowie biorą ich za małżeństwo. Przy drugim zaś stoliku siedziała jakaś jejmość widocznie ze wsi, bo mówiło o tem całe jej wzięcie i czerwone policzki ufarbowane nie karminem od Ihnatowicza, ale świeżem powietrzem, w towarzystwie młodej panienki. Ową panią zaintrygowała także wykwintna para zajadająca lody i rozmawiająca półgłosem ze sobą, bo wpatrywała się uporczywie w twarz Teosi. Gdy Zygmunt powstał, aby pomódz bratowej przy wdziewaniu peleryny, ta dama powstała również i jakby powziąwszy nagłe postanowienie, przystąpiła do Teosi.

— Przepraszam, czy mam przyjemność mówić z hrabiną Ławską? — zagadnęła ją.

— Jestem nią — odpowiedziała zdziwiona Teosia.

— Zrazu nie mogłam pani hrabiny poznać — mówiła czerwona jejmość z wielkiem ożywieniem — ale gdy spojrzałaś pani na mnie swemi niebieskiemi oczętami, przypomniałam sobie to małe bobo, jakiem znałam panią niegdyś. Jestem Krajewska.

— Z Siedleckiego, nieprawdaż? — rzekła Teosia. — Mama opowiadała mi często o pani, a twarz pani stoi mi żywo w pamięci z lat dziecinnych.

Zygmunt stał w ciągu tej rozmowy koło Teosi, która zauważywszy dopiero teraz swoją nieuwagę zaprezentowała go:

— Hrabia Ławski.

— Bardzo mi miło poznać — rzekła pani Krajewska, patrząc z widocznem upodobaniem na Zygmunta. — A czy państwo mieszkacie teraz stale we Lwowie?

— Tak jest, przez zimę — odpowiedziała Teosia. — Po wielkanocnych świętach wracamy na wieś.

— Śliczną masz pan żonkę — rzekła pani Krajewska, zwracając się z uśmiechem do Zygmunta.

— Pani się myli — odparła szybko Teosia. — Pan Zygmunt jest bratem mego męża.

— A ja sądziłam, że to mąż pani — wypowiedziała z widocznym żalem w głosie czerwona jejmość.

Zażenowana nieco omyłką pani Krajewska, pożegnała Ławskich, którzy opuścili cukiernię.

— Czuję w sobie nowe siły po lodach i odpoczynku, — rzekła Teosia wesoło, idąc z Zygmuntem ulicą Trzeciego Maja, w kierunku Jezuickiego ogrodu.

— Ciekawa kobieta ta Krajewska, wzięła nas za małżonków.

— Czy cię to ubodło? — zapytał Zygmunt.

— Cóż znowu — odrzekła Teosia, spuszczając głowę. — Ale powiedziała takim dziwnym głosem: „Sądziłam, że to mąż pani“ że bezwiednie wzbudziła we mnie niemiłe wspomnienia, które są tak niedawne, a przecież zdaje mi się, że wieki dzielą mnie od nich.

— Cóż takiego? Czy gram jaką rolę w tych wspomnieniach?

— Tak jest; i to nawet lwią część. Przypomniałam sobie, że gdy mama oznajmiła mi o propozycyi małżeńskiej hrabiego Ławskiego, sądziłam w pierwszej chwili, że ty jesteś aspirantem do mojej ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że nie jest to wyczerpujące wyłożenie wypadków naruszenia czci, bo naruszenie czci może nastąpić także przez naruszenie czci jakiejś osoby trzeciej, np. żony itp., może nastąpić — jak słusznie zauważył Lammasch — w cztery oczy itp., a mimo to sprawa uniemożliwia pociągnięcie w tych wypadkach winnego do odpowiedzialności karnej. Określenie pojęcia jest w ustawie, zdaniem prelegenta, tem bardziej niewłaściwem, że to pojęcie jest w ciągłym rozwoju, znajduje się nawet w stadyum ciągłego przeobrażania się.

W ustawie należałoby, zdaniem prelegenta, zamieścić dwa tylko przepisy pozytywne, dotyczące określenia istoty czynu karygodnego, ale w przepisach, dotyczących zbrodni pojedynku, mianowicie, przedewszystkiem przepis, wyłączający możność niepoczytania sprawcy zbrodni pojedynku, ze względu na przymus psychiczny, polegający na potępieniu moralnem grupy społecznej, do której sprawca należy, ponieważ ten przymus psychiczny wchodzi w istotny skład pojęcia zbrodni pojedynku, gdyż pojedynek odbywa się prawie wyłącznie w tych wypadkach, w których cała grupa społeczna taki przymus psychiczny na danego osobnika wywiera; powtóre zaś byłoby pożądanem wprowadzenie przepisu, zakazującego czynienia komuś zarzutów z tego powodu, że się nie poddał zwyczajom pojedynkowym.

Drugą kwestyą, ważną dla oceny stanowiska ustawodawcy w sprawie ochrony czci, jest sprawa represyi karnej naruszenia czci. Powszechnie uznano, że środki karne, obecnie przez ustawę karną przewidziane, są niedostateczne, zwłaszcza zaś są one niedostateczne, jeśli są stosowane tak, jak obecnie, t. zn. jeśli we wszystkich prawie wypadkach, w których ze względu na stanowisko społeczne stron istnieje alternatywa pojedynku, sędzia nakłada grzywny pieniężne. Ale reforma w tym kierunku nie jest tak łatwa do przeprowadzenia. Pozytywnie nakazałoby można sędziemu skazanie winnego na areszt tylko wówczas, jeśli chodzi o świadome naruszenie czci. W innych wypadkach natomiast byłoby, jak to dowiódł Lammasch, zasądzenie osoby wykształconej na wspólne przesiadywanie w areszcie ze złodziejami i prostytutkami, karą zbyt srogą (ponieważ pierwszy, powyżej wspomniany wyjątek).

Proponowano także inne środki prawne, specyalnie niejako, przedewszystkiem „restitutio famae", tak, jak ją niegdyś stosowano w sądach duchownych prawa kanonicznego. Przy pomocy sądów państwowych środek ten nie łatwo wszakże dałby się w życie wprowadzić. Możliwem natomiast, a w wypadkach świadomego naruszenia czci stanowczo wskazanem byłoby orzeczenie sądu wyrokującego, że naruszenie czci wyrządza ujmę przedewszystkiem samemu obrażającemu. Wskazaną byłaby też, jak tego żąda Lammasch, publikacya wyroku in pleno w wypadkach naruszenia czci drukiem, lub na zgromadzeniu publicznem.

Najbardziej może zasadniczą kwestyą jest sprawa sądów, powołanych do orzecznictwa w sprawach o naruszenie czci. Itak, już Beaussire żądał, by ustawa, wskazawszy wypadki, w których cześć liczyć może na jej gwarancyę, zorganizowała odrębny rodzaj sądów dla spraw honorowych przez ustanowienie osobnych sądów przysięgłych, których orzeczenia już swojem brzmieniem, ewentualnie motywami, stanowiłyby satysfakcyę moralną dla dotkniętego, wreszcie aby z satysfakcyą moralną była połączona i satysfakcya materyalna — wysokie odszkodowanie ile możności, podobnie, jak w Anglii.

Prelegent nie sądzi jednak, by satysfakcya materyalna była, przynajmniej u nas, wskazana, by to cześć zachowała jeszcze swój charakter dobra niematerialnego, jakkolwiek naruszenie czci może pociągnąć za sobą niejednokrotnie poważne skutki materyalne. W każdym razie idea sądów osobnych dla spraw honorowych zasługuje na szczegółowe rozważenie. Ale punkt ciężkości musi leżeć w obywatelskich sądach honorowych. O ile chodzi o sądy państwowe, to sądy te nie odegrają chyba w tym kierunku jakiejś wybitniejszej roli. Referent tej sprawy w austryackiej izbie antypojedynkowej wspomniał też, że trudnoby było sądy państwowe dla spraw honorowych. Żąda on mianowicie odebrania sprawy o naruszenie czci, popełnione drukiem, sądom przysięgłym, ustanowienia na danym szczeblu sądowym, ze względu na zdanie konkretnej osoby, wyznaczonych przez korpus honorowych lub przypisywania tych pozycyi prawomocnych, sędziego wyżej wykwalifikowanego, więc i powszechniejszego, mianowicie sędziego powiatowego w osobie sądu kolegialnego I instancyi, wreszcie tworzenia na żądanie oskarżyciela sądu ławniczego, z dwóch ławników i jednego sędziego zawodowego. Prawda, że ta różnorodność sądów ułatwiłaby zatem pomocy państwowej, zapewniłaby bliższą prawdy procedurę, że skoro obrażony nie chce przeprowadzić dowodu prawdy, leczy się go do niemówiącego dowodu z oręża, to dowodu prawdy przeprowadzić nie zdoła.

Istotnego rozwiązania tej kwestyi spodziewa się wszakże prelegent dopiero po zaprowadzeniu samorodnych obywatelskich sądów honorowych. Skoro cześć jest wypływem wartości, przypisywanej danemu osobnikowi przez społeczeństwo, to i naruszenie tej czci może być tylko wówczas, gdy ten podział społeczny ulegnie zmianie, gdy zaś to nie nastąpi, to o istotnem naruszeniu czci nie może być mowy. Stwierdzi to najlepiej i najskuteczniej sąd z obywatelskich żywiołów złożony. Im bardziej powstanie będą te czynniki, wchodzące w skład sądu honorowego, tem bardziej skuteczne będą jego wyroki. Sądy te, projektowane nie tylko dla spraw pojedynkowych, ale w ogóle do obecnie istniejących tam spraw, nie rozstrzygają o dopuszczalności pojedynku, lecz tylko i wyłącznie o kwestyi czci, stanowczo i ostatecznie. Jeżeli istotnie w danym wypadku nastąpiło naruszenie czci, to sąd ten, wskazawszy sposób naprawienia, istotnie wystarczającą moralną satysfakcyą dla obrażonego, będą one miały nietylko tę wielką zaletę, że zapobiegną pojedynkom, ale tę bardziej skuteczną, że usuną w społeczeństwie ów tyluwiekowy przesąd kulturalny, jakim jest pojedynek, ale przyczynią się do oczyszczenia atmosfery moralnej społeczeństwa nowożytnego, bo wówczas stanowić one znacznie zewnętrzne hołdy honorowe, a w jasnem świetle prawdy ujawnią się w całej pełni rzeczywista wartość moralna.

Ankieta naftowa.

Onegdaj odbyła swe posiedzenie pod przewodnictwem marszałka krajowego ankieta, zwołana celem obmyślenia sposobów dźwignięcia krajowego przemysłu naftowego z ciężkiego przesilenia, jakie on właśnie teraz przechodzi. Udział w naradach wzięli nasi najwybitniejsi przemysłowcy naftowi, w ich liczbie p. Mac Garvey i August Gorayski, a nadto poseł dr. Kolischer, dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności dr. Steczkowski i dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski. Zastanawiano się przedewszystkiem nad przyczynami obecnego przesilenia i stwierdzono, że powodem jego jest nietylko hyperprodukcya, ale także i to, że naszemu przemysłowi naftowemu brak należytej organizacyi handlowej i kredytowej. Produkcya ropy galicyjskiej wzrosła ostatnimi czasy tak dalece, że nietylko pokrywa w zupełności całe zapotrzebowanie Austro Węgier, ale ponadto jeszcze pozostaje rocznie około 20.000 cystern (2 miliony centnarów metrycznych). Dla tej nadwyżki produkcyi potrzeba koniecznie szukać zbytu za granicą. Owóż polem zbytu dla niej mogą być tylko Niemcy. Zdobycie wszakże niemieckich rynków zbytu przedstawia niemałe trudności z tego powodu, że trzeba stoczyć walkę konkurencyjną z naftą amerykańską i rosyjską, które od dawna już opanowały rynki niemieckie.

Utrudnia naszą pozycyę także i to, że niemieckie taryfy kolejowe są dla naszego produktu bardzo niekorzystne. Oto bowiem za transport rosyjskiej nafty od granicy do Berlina obliczają koleje niemieckie 1 markę 19 feników od 100 kilogramów, a za naftę austryacką tj. galicyjską 3 marki 27 feników. Dalszą niekorzystną dla nas okolicznością jest to, iż publiczność niemiecką trzeba dopiero przyzwyczaić do nafty galicyjskiej, bo chociaż co do dobroci nie ustępuje ona w niczem amerykańskiej, ale potrzebuje innych palników przy lampach, niż amerykańska, a dotychczas nie wyrabiają w Niemczech wcale takich palników. Mimo to jednak koniecznie trzeba starać się o pozyskanie niemieckich rynków i w tym celu dobrze będzie porozumieć się z konkurentami, zwłaszcza z Amerykanami. W tym kierunku rozpoczęto już starania. Przy tej sposobności członek ankiety p. Mac Garvey, którego kopalnie wraz z kopalniami Zakładu kredytowego reprezentują trzecią część całej produkcyi galicyjskiej, zaprzeczył stanowczo pogłoskom, jakoby zamierzał sprzedać swe kopalnie trustowi amerykańskiemu. Nietylko nie myśli on o tem, lecz przeciwnie uważa za swój obowiązek współdziałać z każdą organizacyą krajową i popierać ze wszystkich sił przemysł krajowy.

Jako dalsze dolegliwości krajowego przemysłu naftowego podniesiono nadmierne opodatkowanie, które w Austryi jest 20 razy większe, niż w Rosyi, tudzież brak ustawy, zezwalającej na ekspropryacyę gruntów przy zakładaniu rurociągów. Zastanawiano się także nad tem, czy nie byłoby dobrze, aby producenci ropy wspólnemi siłami założyli rafineryę związkową, uznano wszakże, że to jest niepotrzebne, gdyż istniejące obecnie w Austryi rafinerye wystarczają dla przerobienia krajowej produkcyi. Natomiast jako rzecz najpilniejszą uznano stworzenie ścisłej organizacyi producentów ropy, opartej o jakąś silną instytucyę kredytową, którąby była pośredniczką między producentami a światem finansowym. Instytucya ta powinna zbudować rezerwoary na mniej więcej 20000 cystern ropy, a kraj powinienby przyjść z pomocą przez udzielenie gwarancyi kapitału potrzebnego na budowę takich rezerwoarów. Nadto powinna ta instytucya zakupić około 400 wagonów cysternowych dla przewożenia ropy, gdyż koleje państwowe nie posiadają takich wagonów, mają je tylko rafinerye, a skutkiem tego producenci ropy są zanadto zależni od rafinerów. Wreszcie powinny te instytucye udzielać zaliczek na zamagazynowaną ropę.

Rząd powinien bodaj pośrednio przyjść z pomocą przez zmianę ustawy z roku 1884. W szczególności należałoby zwiększyć minimum wymiaru terenu, zdolnego do exploatacyi i przeszkadzać praktykowanym dziś umowom o tak zwane procenta naftowe, jakie wymawia sobie właściciel gruntu za to, że pozwala na nim wiercić. Przez taką reformę zmniejszyłaby się liczba słabych producentów, którzy przy lada sposobności wywołują panikę. Wreszcie pożądanem jest, aby przyszedł do skutku kartel rafinerów i aby działał w porozumieniu z producentami ropy.

Obrady zakończył marszałek krajowy przemówieniem, w którem również podniósł potrzebę popierania eksportu ropy galicyjskiej i współdziałanie rafinerów z producentami surowca. Od tego porozumienia obu grup przemysłu naftowego zawisła być musi — zdaniem marszałka — pomoc kraju, a nadto i rząd powinien przyjść z odpowiednią pomocą.

Wrzenie w Radzie miejskiej.

Sprawa przedwczesnego ogłoszenia szczegółów sprawozdania miejskiej komisyi lustracyjnej coraz bardziej się zaostrza. Oliwy do ognia dodały rewelacye, ogłoszone w sobotę w jednem z pism popołudniowych. Powiedziano tam między innemi, że jakkolwiek sprawozdanie ci dwaj członkowie komisyi drukowali w największej tajemnicy, sekretarz prezydyalny p. Zawistowski „podstępnie przedstawił się w drukarni jako upoważniony do tego" i wydobył egzemplarz sprawozdania dla prezydenta miasta, a uczynić to miał w ubiegłym tygodniu wtedy, gdy p. Dziwińskiego nie było we Lwowie, zaś p. Lisiewicz leżał chory. Nadto doniosło owo pismo, że prezydent Małachowski przyszedłszy taką drogą w posiadanie egzemplarza sprawozdania, udzielił go p. Riedlowi, ażeby on miał podstawę do poruszenia tej sprawy na tajnem posiedzeniu z dnia 19 bm., że posiedzenie to uznano za tajne nie „na życzenie grona radnych", lecz na życzenie samego prezydenta, który miał rzekomo być bardzo zaniepokojony ścisłemi badaniami komisyi lustracyjnej i poczuwał się do winy w sprawie zarzutów, jakie ta komisya w sprawozdaniu poczyniła.

Owóż — jak nas informują — takie przedstawienie rzeczy jest mylnem. Publiczną tajemnicą jest już dzisiaj, że na owem ostatniem poufnem posiedzeniu Rady niemal jednomyślna zapadła uchwała, ażeby dalszy druk sprawozdania wstrzymać, aby rozpatrzeć, co do druku kwalifikuje się, a co w tem sprawozdaniu jest szkodliwem dla sprawy publicznej i interesów licznego ciała urzędniczego i nauczycielskiego.

Wnioskowi w tym kierunku, postawionemu przez p. Riedla, nie sprzeciwili się nawet członkowie komisyi lustracyjnej.

A zatem na podstawie uchwały Rady miejskiej, nazajutrz, t. j. w piątek 20 b. m., imieniem prezydenta miasta, sekretarz Zawistowski zasystował dalszy druk i wziął jeden egzemplarz sprawozdania, zabrał ze sobą wahającego się zarządzcę drukarni do magistratu i w obecności jego oddał sprawozdanie prezydentowi. Dr. Małachowski zaś oświadczył zarządzcy drukarni to samo, co sekretarz prezydyum, a mianowicie, że o pracach drukarskich, zamówionych na rachunek Magistratu (a właśnie pp. Dziwiński i Lisiewicz kazali swoje sprawozdania drukować na rachunek Magistratu), rozstrzyga prezydyum miasta.

A zatem we czwartek wieczorem, kiedy odbyło się posiedzenie, ani pan Riedel, ani prezydent nie mieli w swem ręku sprawozdania. Natomiast zarówno prezydent jak i bardzo liczne grono radnych wiedzieli o nadesłanych do prezydyum jeszcze w dniach 13 i 14-go bm. przeciw owemu sprawozdaniu pisemnych protestach: od gremium magistratu i od nauczycieli i nauczycielek lwowskich szkół miejskich. Obydwa te grona zastrzegają się w protestach swych przeciw ogłaszaniu drukiem ich stosunków osobistych, przeciw podkopywaniu ich kredytu itd. Mimo nalegań gremium magistratu i mimo owych dwóch protestów, prezydent, jak to już powiedzieliśmy, bynajmniej nie dążył do jakiejkolwiek akcyi przeciwko owemu sprawozdaniu, gdyż nie miał dowodów, iż twierdzenia stron protestujących są prawdziwe. Wobec tej rezerwy prezydenta, radni z p. Riedlem na czele, przybywszy dnia 19 bm. na zwołane posiedzenie, zażądali od prezydenta zarządzenia posiedzenia poufnego.

Dodać też należy, że autorowie owego sprawozdania zarządzili jego drukowanie bez upoważnienia Rady miejskiej. A ilekroć urgowano w Radzie komisyę, by wreszcie zdała sprawę ze swych czynności, bo zwlekaniem z tem wstrzymuje pracę nad projektem reorganizacyi Magistratu, tylekroć p. Dziwiński oświadczał, że komisya pracę swą kończy, lecz nigdy nie usprawiedliwiał zwłoki tem, że drukarnia za powolnie drukuje sprawozdanie.

Jednem słowem całe to sprawozdanie jest i dla reszty komisyi ilustracyjnej i dla całej Rady przykrą niespodzianką.

Z izby sądowej.

Lwów 23 lutego.

(*Sprawa „Unio catholica".*)

Wyrok w procesie Thumena ogłoszono wczoraj przed południem. Trybunał zasądził go za sprzeniewierzenie kaucyi w łącznej sumie 9340 koron na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w miesiącu. Jako okoliczność obciążającą przyjęto między innemi kłamliwą obronę, zaś jako łagodzące okoliczności uznano, że kaucyi owych użył na rzecz rozwoju Towarzystwa, że 9 miesięcy był w więzieniu i że ma niezaopatrzoną rodzinę. Trybunał orzekł też, że do kary wliczone będą podsądnemu 4 miesiące, odsiedziane po pierwszym wyroku.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Wspaniałą uwerturą obchodu jubileuszu Ojca św. w naszem mieście było uroczyste nabożeństwo, urządzone staraniem Sodalicyi wczoraj o godz. 11 przed południem w kościele OO. Jezuitów. Obszerna świątynia wspaniały przedstawiała widok. Ledwie pomieścić mogła wszystkich, którzy zaraz na pierwszem nabożeństwie pragnęli złożyć hołd Papieżowi-jubilatowi. W prezbyteryum około sztandaru swego zgromadzili się w komplecie członkowie obu Sodalicyi: starszych panów i akademickiej. Mszę św. w licznej asystencyi odprawił superyor tutejszej rezydencyi O. Piątkiewicz. Po mszy św. nastąpiły suplikacye za Ojca św. i „Te deum", odśpiewane przez zebranych u stóp wielkiego ołtarza wszystkich OO. Jezuitów i całą publiczność.

Przepiękne kazanie w czasie Mszy św. wypowiedział X. prałat Gnatowski. Wymownemi słowy sławił wielkiego Papieża, zestawił stan Kościoła, który zastał Leon XIII, z dzisiejszym i naszkicował główne rysy wielkiego Jego pontyfikatu. Złotousty kaznodzieja zakończył płomiennym apelem do zgody społecznej, do wierności i posłuszeństwa naukom Papieża-jubilata.

Piękną Mszę Gounoda i dwa solowe śpiewy bardzo starannie wykonało nasze „Echo".

Z karnawału. Dzisiaj w sali Filharmonii „Bal kostyumowy", urządzony przez wydział Czytelni akademickiej. Nagrodą za najpiękniejszy kostyum będzie album, zawierające autografy współczesnych poetów polskich i wachlarz malowany przez polskich artystów.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się w ostatni wtorek zabawa tańcująca. Początek ze względu na Popielec o godzinie 8-ej wieczór. Stroje wieczorkowe.

Zmiana sali. Komitet Sodalicyi Maryańskich, pragnąc zadowolić wszystkich zgłaszających się po bilety wstępu na uroczysty obchód papieski, pozyskał obszerną salę „Sokoła". Uroczysty wieczór zatem Sodalicyi Maryańskich odbędzie się dnia 1-go marca o godz. 7 w sali „Sokoła".

Z tego powodu komitet zaprasza wszystkich, którzy w sobotę zgłaszali się, i tych, których zawód spotkał, aby raczyli zgłosić się po bilety we środę 25 lutego o godz. 5 w lokalu przy ul. Czarnieckiego l. 1 p. II. Bilety, które już zostały wydane na salę Domu narodnego, nie ulegną zmianie i są ważne.

Przy sposobności komitet prostuje notatkę dwóch dzienników o portretach Ojca św., gdyż na programach Sodalicyi jest podobizna z kliszy, udzielonej łaskawie przez Redakcyę *Przeglądu powszechnego*, a na listkach jubileuszowych Leona XIII będzie portret podług autotypii, ofiarowanej przez kapelana J. Ex. arcybiskupa X. W., z kliszy, wykonanej w zakładzie „Promień". *Komitet Sodalicyi.*

W. Lutosławski wygłosi w dniach 25, 26 i 27 lutego we Lwowie w sali Tow. „Gwiazda" przy ul. Franciszkańskiej trzy wykłady o „Królu Duchu" Juliusza Słowackiego. Bilety można nabywać wcześniej w Księgarni Polskiej naprzeciw Hotelu George'a.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W trzeciej seryi wykładów, która się rozpocznie w środę, dnia 25 bm. mówić będą następujący prelegenci: Docent polit. Dr. Ludwik Brunner: Teorye i pojęcia chemii (z doświadczeniami); — Dr. Jan Karłowicz: Człowiek pierwotny; — Jan Kasprowicz: Mistycyzm w poezyi polskiej; — Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część III., Wołyń, Podole, Ukraina (z obrazami świetlnymi); — Architekt Tadeusz Obmiński: Architektura starożytnej Grecyi, dokończenie (z obrazami świetln.); — Dr. Z. Pazdro: Historya żydów w Polsce w wieku XVII i XVIII; — Leon Popławski: Ryszard Wagner i jego dzieła. Wykłady, objaśniane przy pomocy fortepianu; — Prof. Uniw. Dr. E. Porębowicz: Początki romansu nowożytnego; — Profesor Uniw. Dr. Wł. Sieradzki: O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego; — Prof. Uniw. Dr. K. Twardowski: Dusza i ciało — historyczny przegląd głównych teoryi o ich wzajemnym stosunku. Część II-ga. — Prof. Dr. T. Wiśniowski: O wodach podziemnych (z obrazami świetlnymi); — Prof. Dr. K. Wojciechowski i p. Tenner: Poezya polska wieku oświecenia. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów; — Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część III. (z doświadczeniami). — Bliższe szczegóły podają programy, do nabycia w księgarniach i u portyera Uniwersytetu po cenie 10 halerzy.

Hr. Andrzej Potocki, marszałek krajowy, wyjechał onegdaj z dyrektorem biura melioracyjnego p. Kędziorem do Szczucina, gdzie obejrzał miejsca nawiedzone powodzią.

Dziś zwiedzi marszałek obszary, nawiedzone powodzią pod Glinami na Wiśle i na Wisłoce pod Mielcem.

Konkurs. Rada szkolna krajowa rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela religii rzymsko-katolickiej w IV gimnazyum we Lwowie. Podania do 15 marca 1903 r.

Walne zgromadzenie Tow. tatrzańskiego obradowało wczoraj w Krakowie w sprawie budowy gmachu pocztowego w Zakopanem. Sprawę tę odroczono na później, natomiast uchwalono rozpocząć jak najrychlej budowę hotelu przy Morskiem Oku.

Wystawa obrazów Böcklina we Lwowie została wczoraj zamkniętą. Przyniosła ona dochodu brutto 3500 koron, a netto około 1500 K.

Celem uczczenia dwudziestopięciolecia pontyfikatu Ojca św. Leona XIII, zostanie wydaną popularna broszura jubileuszowa, która umożliwi ogółowi wiernych bliższe poznanie promiennej postaci sędziwego Namiestnika Chrystusowego, oraz wzniosłych Jego nauk, zawartych w szeregu encyklik. Broszura ta obejmie, prócz treściwie na podstawie wyczerpującej pracy X. Szlagowskiego napisanego życiorysu Ojca św., wyciąg z Jego encyklik wraz z objaśnieniami, zaczerpniętemi z dzieł uczonych pisarzy Kościoła św. z szczególnem uwzględnieniem ostatniego listu pasterskiego Najprzewielebniejszego X. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, okolicznościowe słowo wstępne i rzecz o społecznej działalności Wielkiego Papieża robotników. W zredagowaniu broszury współpracują najwybitniejsze pióra naszego duchowieństwa.

Dziełko to opuści prasy drukarskie we środę d. 25 bm. i będzie natychmiast na zamówienia rozsyłane. Jest ono formatu 8ki, odbite na pięknym papierze, ozdobione jest portretem Ojca św. w stroju pontyfikalnym. Aby ułatwić masowe rozpowszechnienie dziełka, które powinno dotrzeć do najszerszych warstw polsko-katolickiego społeczeństwa, do młodzieży, robotników i ludu, ustanowiono cenę możliwie najniższą, mianowicie 40 groszy za egzemplarz.

Czelański contra Pawlikowski. Z powodu zatargów, jakie powstały przed dwoma laty w łonie orkiestry lwowskiego teatru miejskiego dał p. Pawlikowski dymisyę p. Czelańskiemu, który piastował wtedy godność kapelmistrza w teatrze miejskim. P. Czelański wytoczył wówczas p. Pawlikowskiemu proces o dotrzymanie kontraktu, t. j. o zatrzymanie go nadal na warunkach umówionych w kontrakcie i proces ten przegrał. Trybunał uznał mianowicie, że w kwestyach osobistych, kiedy idzie o kierowanie pewnym zastępem ludzi, jak naprzykład w danym wypadku, gdzie szło o utrzymanie rygoru i posłuszeństwa w licznym personalu orkiestrowym, nie można zmuszać dyrektora teatru do dotrzymania kontraktu, jeżeli to dotrzymanie przyniosłoby szkodę instytucyi. I dlatego oddalił skargę p. Czelańskiego, natomiast w wyroku swoim wyraźnie zaznaczył, że sprawa inny przyjęłaby obrót, gdyby p. Czelański zaskarżył p. Pawlikowskiego o odszkodowanie za wydalenie go nagłe z posady, bez dotrzymania warunków i terminów zastrzeżonych w kontrakcie. Idąc w myśl tych żądań trybunału, wytoczył p. Czelański teraz proces p. Pawlikowskiemu już nie o dotrzymanie kontraktu, ale o odszkodowanie za jego zerwanie.

Pożary. Wielki pożar wybuchł w nocy z soboty na niedzielę w mieście Dolinie. Spłonęła połowa śródmieścia i kilka domów na przedmieściu Zagórze. Ogółem spłonęło około dwieście domów. Ogień wszczął się w domu niejakiego Rothbauma Wolfa, handlarza siana, i przy silnym wietrze rozszerzył się szybko. Wczoraj wybuchł także drugi już w tym miesiącu pożar w Zaleszczykach i wyrządził znaczne szkody.

Z Okocima donoszą, że spaliły się tam stajnie, należące do browaru. Szkoda wynosi 50.000 koron.

Prośba. W nocy z 20 na 21 t. j. z piątku na sobotę wybuchł w Medynie w powiecie zbarazkim pożar, który zniszczył do szczętu 10 zagród. Z powodu wielkiej burzy trudno było pożar zlokalizować. Szkoda wynosi około 40.000 koron, a 50 dusz zostało bez dachu i chleba. Dziś rano ukonstytuował się komitet ratunkowy, złożony z rz.-kat. X. P. Gorzelca, gr.-kat. X. Ł. Demczuka, rządcy Fr. Lewitowicza, dzierżawcy Z. Frieda, wójta H. Kościuka zastępcy F. Szlapaka.

Do powyższego komitetu zgłosił się p. Reinsperger, dyrektor dóbr w Skorykach, i ofiarował z własnej inicyatywy w imieniu pani Małachowskiej, właścicielki Skoryk, 12 korców zboża, a z własnych funduszów 15 cm. kartofli, za co im Bóg zapłać — my w imieniu biednych pogorzelców również dziękujemy. Zanosimy też usilną prośbę do litościwych serc naszych współbraci, by się śpieszyli z datkami na ręce komitetu, bo nędza wielka, a pomoc ludzka bardzo potrzebna, o nią też uprzejmie uprasza wyżej wymieniony

Komitet ratunkowy.

W Medyce poczta Skoryki.

Hojne zapisy. Były burmistrz Budapesztu Wechselmann, zmarły niedawno, zapisał w testamencie 2.400.000 K. na utworzenie pensyjnego funduszu dla nauczycieli i nauczycielek, po połowie dla chrześcijan i dla izraelitów, dodając, że z zapisu korzystać mogą te tylko osoby, które mają 25 lat służby, a nie brały udziału ani w antisemickich, ani w socyalistycznych manifestacyach. Nadto zapisał Wechselmann 1.400.000 K. na zakład dla ciemnych, oraz inne kwoty mniejsze na szereg dobroczynnych celów.

Ruch ogólny na szlaku kolei państwowej Biała czortkowska-Zaleszczyki podjęto na nowo z dniem 20 bm.

Koncert Alicyi Barbi, słynnej śpiewaczki, zapowiedziany na wczoraj, został z powodu nagłej niedyspozycyi artystki odłożony na niedzielę 1-go marca. Przeziębiła się ona na kolejach rosyjskich i dostała influency.

Sprzedaż dóbr tłumackich. W sądzie obwodowym w Stanisławowie odbędzie się w dniu 31 marca sprzedaż dóbr tłumackich w drodze licytacyjnej. Dobra te, oszacowane na 1.800.000 koron, składające się z 6 dużych folwarków, sprzedane będą częściami.

Na walnem zgromadzeniu lwowskiego akademickiego Tow. szkoły ludowej, odbytem 20 lutego br., wybrany został na r. 1903 przewodniczącym Marceli Prószyński, zastępcą przewodniczącego Józef Diehl. Do wydziału weszli: Józef Milczanowski, Gizela Dubieńska, Władysław Żebrowski, Kazimierz Lewicki, Marya Bandrowska, Kochmann Maksymilian, Brzystek Józef, Starklówna Janina, Fiszer Karol, Zabawski Władysław.

Z Filharmonii. Jutrzejszy koncert popularny, który dyrekcya Filharmonii urządza na zamknięcie karnawału zamiast koncertu symfonicznego, zapowiada się pod każdym względem bardzo interesująco. W program jego wchodzą odpowiednio dobrane utwory Chopina, Czajkowskiego, Offenbacha, Ziehrera i wielu innych kompozytorów. Dwa następne koncerty, a mianowicie czwartkowy i sobotni, odbędą się — jak wiadomo — przy współudziale najsławniejszego dzisiaj pianisty polskiego, Józefa Hofmana, rywala Paderewskiego na polu sławy.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W *Słowie Polskiem* z dnia 22 bm. znajduje się notatka z wiadomością, jakoby Feliks Zandler występował w r. 1900 jako kandydat na posła do Rady państwa z m. Lwowa z mego ramienia, jakoteż, iż chodziły pogłoski, jakoby mi miał dostarczyć kapitałów na założenie codziennego pisma. Oświadczam, iż tak jedna jak i druga wiadomość jest z palca wyssaną. Ani p. Zandler z mego ramienia nie kandydował, ani też z nim nigdy w żadnej spółce, ani w żadnem porozumieniu co do wydawania codziennego, ani żadnego innego pisma nie byłem, owszem, naodwrót, chodziły pogłoski, które on sam rozpuszczał, iż jest współwłaścicielem *Słowa Polskiego, Wieku Nowego, Dziennika Polskiego* i innych pism.— Lwów 22 lutego 1903 *Ernest T. Breiter*, poseł do Rady państwa i redaktor.

Dopisek Redakcyi. Zaznaczyć winniśmy, że w *Przeglądzie* nie było powiedziane, iż p. Zandler kandydował z ramienia p. Breitera, a tylko wprost, że kandydował. Nadesłane więc nam to sprostowanie należało właściwie wystosować do *Słowa polskiego.* *Red. Przegl*

Na uroczyste zakończenie karnawału urządza Teatr ludowy we wtorek dnia 24 b. m. „Wieczór śmiechu" z niebywałym programem. Po raz pierwszy na tle lwowskich stosunków ułożona 1-aktówka Bolesławicza „Och te sługi", „Zapasy atletów", „Mąż panem domu" itp. Ogółem 20 numerów pełnych humoru i dowcipu. W przygotowaniu na sobotę dnia 28 bm. „Zaręczyny Rózi" czyli „Strejk u Grunda", komedya Bolesławicza.

Koncert benefisowy Ludwika Czelańskiego, zasłużonego dyrygenta orkiestry Filharmonii, ulubieńca muzykalnej publiczności lwowskiej, odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 1 marca. Współudział w tym koncercie przyjęła pani Irena Bohus-Hellerowa, która odśpiewa, między innemi, kilka pieśni benefisata. Wogóle program koncertu bardzo bogaty, złożą się zaś na niego dzieła, wysoką wartość posiadające, a wykonane będą pod osobistem kierownictwem p. Czelańskiego, który tak ogólną i zasłużoną cieszy się w naszem mieście sympatyą.

Żydzi a hakatyzm. Donieśliśmy przed paru dniami w telegramie z Poznania, że właściciele domu handlowego w Poznaniu, bracia Barasch, zakazali swemu personalowi mówić po polsku pod groźbą kar pieniężnych przez dwa razy a za trzecim razem wydalenia z zakładu. Dziś się okazuje z relacyi pism poznańskich, że ci bracia Barasch są żydami; a ponieważ mnóstwo jest także innych faktów, świadczących o tem, że izraelici w Poznańskiem stanowczo i stale przechylają się na stronę hakatystów, popierają ich jak mogą i występują wrogo przeciw narodowości polskiej, przeto sądzimy, że byłoby rzeczą właściwą, aby zbory izraelickie w Galicyi, porozumiawszy się między sobą, wysłały jakiegoś delegata do zborów izraelickich w Poznańskiem i wytłumaczyły im, że izraelici poznańscy, jeżeli już nie mają w tej walce, jaką toczy naród polski z narodem niemieckim, stawać po stronie narodu polskiego, aby mu okazać wdzięczność za to, że wtedy, gdy w całej Europie żydów prześladowano i palono na stosie, w Polsce jednej przyjęto ich gościnnie, to w każdym razie powinni się zachowywać neutralnie i nie dawać przez przechylanie się na stronę hakatystów powodu do rozwoju antysemityzmu we wszystkich innych dzielnicach Polski. Koniec końców więcej jest interesów izraelickich zaangażowanych chyba np. tylko w Galicyi, aniżeli w ziemiach polskich zostających pod berłem pruskiem, więc w interesie samego żywiołu żydowskiego powinni żydzi poznańscy starać się o utrzymanie zupełnej neutralności i nie zrażać do siebie społeczeństwa polskiego.

Rzezimieszki a policya rosyjska. W Warszawie stał się fakt, świadczący, jak niedołężna i głupia jest policya rosyjska i jacy sprytni są tameczni rzezimieszkowie. Bankier Rotwand, znany milioner, człowiek bardzo humanitarny i poważany w Warszawie, otrzymał tymi dniami list, w którym jakiś rzezimieszek groził mu, że jeżeli nie złoży na jego rzecz okupu w kwocie kilkudziesięciu tysięcy rubli, to zostanie zamordowany. Okup miał złożyć Rotwand posłańcowi, który się po te pieniądze zgłosi za dni parę. Bankier Rotwand zawiadomił o tem policyę, a z jej inicyatywy polecono mu, aby, gdy zgłosi się posłaniec, oddał mu kopertę, napełnioną czemkolwiekbądź, a robiącą wrażenie, że zawiera papiery i banknoty.

Więc też w samej rzeczy, gdy w dwa dni potem zgłosił się posłaniec uliczny (ekspres), Rotwand oddał mu taką kopertę, posłaniec zabrał ją i wyszedł, a za nim w tropy ajenci tajnej policyi. Na ulicy posłaniec ten spotkał się z innym posłańcem i oddał mu ową kopertę; posłańcy rozdzielili się i każdy poszedł w inną stronę. Więc ajenci tajnej policyi poszli za obydwoma. Ten drugi posłaniec, który niósł kopertę, wsiadł do dorożki (karety) i kazał się zawieźć do hotelu „Bristol". Ajenci wsiedli natychmiast do drugiej dorożki i popędzili za nim. Przyjechawszy do hotelu „Bristol", posłaniec wysiadł, zapłacił dorożkę, wszedł do hotelu i poszedł do windy; ajenci za nim i u drzwi windy zaaresztowali go. Posłaniec zaczął protestować i kilka minut spełzło, zanim ajenci porozumieli się z nim co do tego, dla czego go aresztują.

Wreszcie gdy już się porozumiano, posłaniec odpowiedział, że otrzymał polecenie od tamtego posłańca wsiąść do karety i pojechać do hotelu „Bristol", pakiet, który dostał, zostawić w karecie, dorożkarza zapłacić, wsiąść do windy i pójść do nru 42 i powiedzieć w tym numerze znajdującemu się tam panu, że wszystko spełnił według zlecenia. Ajenci tajnej policyi udali się więc z posłańcem windą do góry na 3cie piętro do nru 42, tam się jednak okazało, że w tym numerze nikogo nie ma i że numer jest niezajęty. Wtedy poszli do po

tyera, to znów spełzł na gadaninie, wkońcu ajenci wyszli, żeby znaleźć tę karetę i zabrać pakiet. Okazało się, że karety nie ma i że odjechała. Ale na szczęście jeden z ajentów policyjnych zauważył numer karety, więc oczywiście w jakie pół godziny, rozteletonowawszy na wszystkie strony, policya zdołała ową karetę wynaleźć i dowiedziała się od dorożkarza, że w chwili, gdy posłaniec zapłacił i wchodził do hotelu, jakiś pan z jakąś panią podeszli do karety, wsiedli i kazali się zawieźć na ulicę Marszałkowską, gdzie dojechał do pewnej przechodniej kamienicy, przed tą kamienicą powóz zatrzymał, zapłacił i wszedł do przechodniej bramy i naturalnie przepadł bez śladu.

W karecie oczywiście koperty już nie było i policya teraz w rozpaczy jest, że tak niezręcznie szukała owego rzezimieszka, który powabył się od p. Rotwanda [illegible] pieniędzy. Oczywiście drugi posłaniec nic także nie wiedział, bo powiedział, że otrzymał tylko polecenie kopertę, jaką dostanie od p. Rotwanda, oddać posłańcowi, który będzie czekał na niego na ulicy takiej a takiej. Z opowiadań zaś posłańców, kto im to wszystko zlecił, nic a nic dojść nie można było.

W Warszawie przypuszczają, że to umyślnie urządzono całą tę hecę, żeby pokazać policyi, jaka ona jest niedołężna i jak ją łatwo w pole wyprowadzić.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Michała Krypiakiewicza złożyła rodzina zmarłego 20 koron na zakład Brata Alberta.

Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: N. N. z Żołyni (z prośbą o Mszę świętą do Matki Bożej na intencyę ubłagania opieki i spełnienia życzeń) 20 kor., H. H. ze Lwowa (z prośbą o wysłuchanie najgorętszych modłów) 2 K.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie: A. H. z Okydowa 20 K.

Na pomnik śp. X. Arcybiskupa Isakowicza: Zygmunt Lechita Radnicki, c. k. major z Ołomuńca, 10 K.

Dla dwóch ubogich rodzin, poleconych przez Związek stowarzyszeń katolickich, nadesłał: R. Wojciechowski z Praciszy 20 K, Z. ze Lwowa 28 K.; Seweryna Augustynowicz z Bratyszowa 4 K.

Dla ubogiego murarza, poleconego miłosierdziu publicznemu przez prof. Thulliego, złożyli w dalszym ciągu na ręce p. Grynberśyny: J. St. Król ze Lwowa 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8 w poł. + 5 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Czy to lato, czy to zima,
Jednakowo żyjem —
W myśl przysłowia, co to mówi:
Nie pałką, to kijem!

Rozrywka jest bardzo dobrym gościem, ale bardzo złym stałym domownikiem.

Najgłośniej mówimy o zasadach wtedy, gdy je najbezkarniej gwałcimy.

Mówić uczymy się szybko, milczeć — dopiero po wielu, wielu latach.

Także katastrofa.

— Czy pan wiesz, co to znaczy katastrofa kolejowa? Przeżyłeś pan kiedy taką straszną chwilę?!

— Naturalnie! Raz na kolei św. Gotharda, w tunelu, zamiast córki, wycałowałem babkę!

Rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w nrze 40-tym *Przeglądu*, brzmi: Papież. Dobre rozwiązanie nadesłali: J. Jendlowa z Grybowa, Stanisław Krynicki z Wiednia, Helena Mokrzycka z Turki i H. Schaniewiczowa ze Stanisławowa.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wny P. Seweryna Stehlecka w Dytiatynie.* Poprawny chów drobiu zaprowadzony jest w Galicyi, o ile nam wiadomo, w Wiązownicy u księżnej Czartoryskiej, oraz we dworze w Leszczowatem (w powiecie liskim o. p. Ustrzyki dolne). Bliższych szczegółów co do innych miejscowości, gdzie zaprowadzony jest poprawny chów drobiu, mogą Pani udzielić dr. Szpillman (rektor akademii weterynaryi we Lwowie), oraz Tow. chowu drobiu w Jarosławiu.

Odpowiedzi administracyi. *WPan Jan Wierzbicki w Ropience.* Prenumerata zapłacona do 15-go kwietnia b. r.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek Koncert popularny. Program: I. 1) Bela Keler: „Francuska uwertura". 2) Czajkowski: Popouri z op. „Jolanta". 3. a) Neswarza: „Pieśń wieczorna", b) Nedbal: „Serenada" odegra Wacław Huml, koncertmistrz-skrzypek. — II. 1) Offenbach: Przygrywka do II aktu z op. „Opowiadania Hoffmana". 2. a) Klingel: „Kołysanka", b) Popper: „Gawot", odegra Franciszek Sziruczek, koncertmistrz-wiolonczelista. — III. 1) Chopin: a) Walc (lento), b) Walc (molto vivace), w instrumentacyi Leopolda Czelańskiego. 2) Ziehrer: Walc „Zjawisko duchów". 3) Kling: „Rosiniana". Kapelmistrz: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o godz. 1/8 wieczorem. — We czwartek i w sobotę Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

Teatr miejski. Przedstawienie składane.

Teatr ludowy. We wtorek uroczyste zakończenie karnawału: „Niebywały wieczór śmiechu".

Teatr ruski. We wtorek „Budka l. 27." dramat w 1 akcie dr. Franki, „Wutycia", dialog muzyczne F. Kolessy, „Za kiełbasą i czarny koniec świata" kom. w 1 akcie Starycińskiego. — We środę „Burłaka" sztuka w 5 aktach Karpenki-Karoho. — We czwartek „Niewolnice", obraz historyczny w 6 akt. M. Kropywnickiego. — W sobotę „Dzwon do kościoła ludzi wzywa, a sam tam nie bywa," komedya w 5 aktach I. Janowskiej, odznaczona na konkursie Wydziału kraj. pierwszą nagrodą. Początek o g. 1/8.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. W trzech koncertach: we wtorek, czwartek i w sobotę wieczorem, wystąpił p. Stanisław Orzelski, były artysta sceny skarbkowskiej, a obecnie śpiewak opery w Pradze. Publiczność lwowska od dawna wie, i w koncertach tych potwierdziło się tylko, że pod względem głosowym p. Orzelski wyposażony został przez naturę tak hojnie, że mało który [illegible] tenor na świecie; głos jego odznacza się nadzwyczajną siłą, jest rozległy, pełen metalu, o brzmieniu bardzo miłem [illegible] do akcentów miękkich, lirycznych; a więc materyał drogocenny, z którego można zrobić nieskończenie wiele. Jednakże, niestety, z tym darem głosu nie idą w parze zdolności artystyczne [illegible] człowiek [illegible] w samej [illegible] zdolność wnikania głęboko w intencye muzyczne autorów i przy[illegible] szczegółem [illegible] umiejętnym [illegible] cieniowaniem, frazowaniem [illegible] wszystko [illegible] a rzeczy [illegible]. Nadewszystko radzimy, aby się nigdy nie porywał na rzeczy takie trudne, jak „Opowiadanie Lohengrina."

* **Z teatru ludowego.** Rojno i gwarno było wczoraj na obu przedstawieniach w Teatrze ludowym. Publiczności zgromadziło się tyle, zwłaszcza na przedstawienie popołudniowe, że mnóstwo osób odeszło od kasy bez biletów. Sztuką, która — pomimo, iż grano ją już po raz drugi — tak niezwykle okazała się atrakcyjną, byli „Karpaccy Górale" J. Korzeniowskiego. Co prawda, ze względu na zbytnią, jak na przedstawienie popołudniowe, długość sztuki, trochę ją obcięto, wyrzucając z niej sceny mniej potrzebne i z akcyą właściwą mało związku mające, ale stało się to w taki sposób, iż nikt na tem nie stracił. Co do samej wystawy sztuki, to była ona tego rodzaju, iż zadowolić musiała wszystkich i istotnie zadowoliła. Rola Praksedy spoczywała w rękach panny Orskiej, która odtworzyła ją tak, iż, gdy schodziła ze sceny, ręce składały się mimowolnie do oklasku. Rzeczywiście bowiem, Prakseda w interpretacyi panny Orskiej tyle miała w sobie prawdy, naturalności i szczerości, tyle w niej było przytem poezyi i tego coś, co się artyzmem najpierszej próby nazywa, że gdyby posiadała ona w swoim repertuarze tylko tę jedną rolę, to już ona sama pasowałaby ją na artystkę w całem tego słowa znaczeniu niepospolitą. Antosia Rewizorczuka grał p. Gryglaszewski, a grał go znacznie lepiej, niż pierwszym razem, za co się mu rzetelna należy pochwała. Świetnym mandataryuszem był p. Pilarski, to też oklasków zebrał co niemiara. Inne role wypadły bardzo dobrze, mniej nas tylko zadowoliła pani Wolska w roli Marty.

Wieczorem grano wesołą i zawsze mile słuchaną komedyę N. Gogola „Rewizor z Petersburga". Przedstawienie wypadło tak, iż w bilansie dotychczasowej swojej działalności artystycznej może teatr ludowy sukces wczorajszy na pierwszem zapisać miejscu. Tutaj godzi się tylko zaznaczyć, że lwia część tej zasługi w tej mierze przypada w udziale p. Preisnerowi, który sztukę tę reżyserował. Przechodząc teraz do wykonawców ról poszczególnych, na pierwszem miejscu wymienić należy pp. Pilarskiego i Preisnera, którzy powierzone sobie role odtworzyli wprost bez zarzutu. Pierwszy był wybornym Chlestakowem, drugi świetnym horodniczym; obaj oni po prostu prześcigali się wzajemnie pod względem jak najlepszego oddania swoich ról.

Z kobiet tak pani Linkowska, jak i pani Popiel, zasługują za bardzo dobre odtworzenie ról Anny i Maryi na szczere uznanie. Również dobrze wypadły i role pomniejsze, epizodyczne, w których popisywali się z powodzeniem pp. Bojnarowski, Mikulski, Wesołowski, Rodziewicz i inni.

Wogóle, obydwa przedstawienia wczorajsze udały się Teatrowi ludowemu pod każdym względem, bo tak artystycznym, jak i kasowym. Szczerze też życzyć należy kierownictwu tej sympatycznej instytucyi, ażeby przedstawień takich miało jak najwięcej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z). Run na czeską Kasę oszczędności w Pradze pochłania obecnie całą uwagę sfer giełdowych. Wypadek ten oddziaływał dziś na stosunki giełdowe nietylko pośrednio, ale i bezpośrednio, gdyż stał się powodem dosyć znacznego podrożenia gotówki w eskoncie prywatnym. Nikt bowiem nie może na razie przewidzieć, jakie rozmiary przybierze popłoch publiczności, mającej ulokowane pieniądze w praskiej Kasie, i ile gotówki potrzeba będzie na jego zażegnanie, czy pięć, czy może dwadzieścia lub trzydzieści milionów, albo jeszcze więcej. Należy bowiem pamiętać o tem, że czeska Kasa oszczędności w Pradze jest jedną z największych tego rodzaju instytucyj w państwie. Z końcem roku ubiegłego wynosiła suma wkładek, ulokowanych w niej, przeszło 230 milionów koron, z tego około 180 milionów oprocentowanych jest na 4%, a tylko 50 milionów na 3½%. Zarząd bowiem tej instytucyi pomimo zniżenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski nie obniżył procentu, opłacanego od dawnych wkładek. Własny majątek tej instytucyi wynosi 45 milionów koron, czyli prawie 20% wszystkich wkładek. Mniej więcej połowa wkładek ulokowana jest w papierach, które mogą być szybko zrealizowane. Mianowicie posiada czeska Kasa oszczędności za 84 milionów papierów rozmaitej kategoryi, z tego za 50 milionów rent państwowych, za 20 milionów weksli, a około 10 milionów ma ulokowanych w innych bankach.

Uchodziła ona do tej pory za jedną z najbezpieczniejszych instytucyi, jakie wogóle mogą istnieć, i nigdy nie słyszano nic ujemnego o jej zarządzie, to też ten nagły popłoch, jaki wybuchł wśród jej klientów, jest wprost niezrozumiały. A popłoch ten jest, jak się okazuje z nadchodzących ustawicznie depesz z Pragi, większy od owego, który przed laty czterema wybuchł wśród klientów galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, a który niestety był zupełnie uzasadniony. Nie tylko mieszkańcy Pragi biegną z książeczkami swemi do Kasy po odbiór pieniędzy, ale wszystkie pociągi kolejowe zwożą jej klientów z prowincyi, a jest tych klientów ogółem przeszło 125000. Wczoraj i dziś zrealizowano przeszło 3800 książeczek na sumę około 5 milionów koron, mnóstwo osób jednak nie mogło docisnąć się i dla tego jutro, pomimo niedzieli, urzędować będzie Kasa i wypłacać wszystkim zgłaszającym się ich pieniądze. Wszystkie banki w Pradze ogłaszają, że i one będą wypłacały książeczki, nawet bank austro-węgierski w Wiedniu wypłaca je i jutro po raz pierwszy od niepamiętnych czasów urzędować będzie w niedzielę, aby każdej chwili wysłać do Pragi taki zapas gotówki, jakiego zażąda dyrekcya zagrożonej instytucyi. Praska filia Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu oddała do dyspozycyi Kasy oszczędności 10 milionów koron w gotówce.

O powodach tego żywiołowego ruchu krążą najrozmaitsze wersye. Niemcy utrzymują, że wywołany on został sztucznie przez radykałów czeskich i że jest tu w grze tylko nienawiść narodowościowa. Czeska Kasa oszczędności w Pradze jest bowiem pomimo, że nazywa się czeską, instytucyą niemiecką, znienawidzoną przez szowinistów czeskich z tego zwłaszcza powodu, iż poczyniła rozmaite fundacye patryotyczne na cele niemieckie. Przed kilku laty kupiła ona wielki hotel w Pradze i darowała go studentom niemieckim na t. zw. „Studentenheim". O tem, jaka animozya panuje przeciwko tej instytucyi w czeskich kołach narodowych, świadczy ta okoliczność, że gdy przed kilku laty Zarząd Kasy oszczędności chciał z nadwyżek czystych zysków utworzyć fundacyę tego rodzaju, iż miał zamiar zbudować wodociąg, rada miejska Pragi nie przyjęła tej ofiary dlatego, iż Zarząd Kasy nie chciał, aby Magistrat Pragi rozdawał roboty około tego wodociągu, lecz sam we własnym zarządzie chciał go zbudować. Wobec takich stosunków pewnego prawdopodobieństwa nabiera zarzut, podnoszony przez Niemców, że ruch teraźniejszy jest aktem zemsty czeskich szowinistów.

Być może, że śledztwo sądowe wykryje właściwe powody tego popłochu, na razie tyle tylko skonstatować można, że ostatnimi dniami rozrzucono w Pradze i okolicy w niezliczonych egzemplarzach odezwy, wzywające publiczność, aby wycofała pieniądze z czeskiej Kasy oszczędności, gdyż w zarządzie jej miano popełnić ogromne malwersacye, że instytucya ta straciła kolosalne sumy w jakimś banku saskim i t. p. Niemcy utrzymują, że manewr ten miał na celu skłonienie publiczności czeskiej, aby odebrała pieniądze z Kasy oszczędności, a ulokowała je w nowopowstałej czeskiej Kasie zaliczkowej „Duvera". Socyaliści zaś swoim zwyczajem upatrują w tym wypadku „klerykalne wpływy" i winę zwalają na duchowieństwo czeskie, które rzekomo w ten sposób chce odwrócić uwagę publiczną od wypadków w Kasie zaliczkowej św. Wacława.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·00, węg. Zakł. kredyt. 743·50, Anglobanku 277·50, Unionbanku 542·00, Länderbanku 408.50, Bankvereinu 482·50, Bodencredit 948·00, Gal. Banku hip 000·00, Statsbahny 696·00, Lombardy 54·50, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 395·00, Rima Muranyi 486·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 343·00, Tureckie tytoniow. 348·00, Oblig. węg. indemniz. 99·50, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4½% Listy Banku hip. 101·82, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4% Poż. m. Lwowa 97·20, Losy turec. 119·50, Marki 117·07, Ruble 253·25.

§ **Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy.** Z dniem 1 lutego 1903, a przy wyższej taryfie przewozowej z dniem 15 lutego 1903 wchodzi w życie dodatek III do taryfy, część II, ważnej od dnia 1 sierpnia 1900, zawierający uzupełnienia i zmiany taryf przewozowych dla towarów taryfujących według klas i taryf wyjątkowych.

§ **Przewóz bydła z Galicyi i z Bukowiny do Wiednia.** Z dniem 1 lutego 1903, a przy wyższej taryfie przewozowej z dniem 15 lutego 1903 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla przewozu bydła z Galicyi i z Bukowiny do Wiednia, ważnej od dnia 1 stycznia 1901, zawierający uzupełnienia i zmiany taryf przewozowych do stacyj „Wiedeń St. Marx" i „Wiedeń dworzec kolei północnej".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 23 lutego. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego omawiano sprawozdanie komisyi finansowej w sprawie podwyższenia listy cywilnej. Gdy z ust referenta padły słowa: „lista cywilna," opozycya wszczęła hałas, wśród którego słychać było słowa: kończyć! do porządku! Panowała wrzawa taka, iż słów referenta nie było słychać. Wobec tego członkowie opozycyi zażądali, aby referent raz jeszcze powtórzył swój referat. Sprzeciwił się temu przewodniczący wiceprezydent Talian, podnosząc, że gdyby opozycya nie była hałasowała, byłaby słyszała cały referat, wreszcie po przemówieniach jeszcze kilku mówców zezwolił referentowi na powtórzenie sprawozdania. Gdy referent skończył, zabrał głos dep. Barabasz z partyi koszutowskiej i postawił wniosek o odesłanie sprawozdania do sekcyi, ponieważ komisya finansowa zajmowała się przedmiotem tym tylko powierzchownie, a rzecz jest tak ważna, iż wymaga szczegółowego rozpatrzenia. Wnioskowi temu sprzeciwił się prezydent gabinetu p. Szell, zaznaczając, iż Izba powinna zachować dotychczasową tradycyę, według której sekcya nie obraduje nad przedłożeniem. Wniosek p. Barabasza odrzucono, poczem Izba przeszła do dalszej dyskusyi nad ustawą wojskową.

Dep. Stefan Tisza, z partyi rządowej, omawiał stanowisko Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa, dalej ułożenie się stosunków Austryi do Węgier na podstawie faktów historycznych i zaznaczył, że jeżeli Austro-Węgry tyle burz przetrwały i dziś istnieją jako wielkie mocarstwo europejskie, to lwia część zasługi w tem przypada Węgrom. Mówca jest za jednolitą armią, która potrzebną jest do poparcia misyi historycznej Węgier. Jednym z pierwszych punktów tej misyi jest utrzymanie spokoju na Bałkanach i niedopuszczenie tam do nowej formacyi. Myśl tę wprowadzili do polityki światowej węgierscy mężowie stanu. Nie powinno się więc odmawiać armii środków, służących do jej wzmocnienia. W końcu oświadcza, że z przekonania, spokojnie, przeświadczony o tem, że spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny, głosować będzie za przedłożeniem.

Mówcy przerywała ustawicznie opozycya, a najbardziej wtedy, gdy zwrócił się do niej z wezwaniem, aby nie wciągała Korony do dyskusyi.

Następnie dep. Varady, z frakcyi Ugrona, wygłosił mowę obstrukcyjną, poczem posiedzenie przerwano.

Praga 23 lutego. Run na czeską Kasę oszczędności trwa dalej. W sobotę rannymi pociągami przyjechało z prowincyi wiele osób, aby podjąć z kasy wkładki. Od wczesnego rana tłumy publiczności otaczały gmach. — W chwili rozpoczęcia godzin urzędowych, tłum w takiej liczbie wtargnął do gmachu, że zapełnił westybul i halę. W kilku minutach powstał ścisk nie do opisania. Wiele pań zemdlało. Musiano zamknąć bramy gmachu, poczem nowo przybyłych wpuszczano tylko partyami. Wydawano wkładki wszystkim zgłaszającym się.

Namiestnik Czech, jako starszy kurator czeskiej Kasy oszczędności, wydał obwieszczenie, w którem ogłasza, że pogłoski o rzekomych stratach, jakie miała ponieść Kasa oszczędności, są zupełnie bezpodstawne. Aby przekonać publiczność o zupełnej bezpodstawności rozpowszechnionych pogłosek, Dyrekcya Kasy oszczędności na razie wypłacać będzie natychmiast najwyższe nawet wkładki bez względu na postanowienia statutu, który przepisuje czas wypowiedzenia.

O godzinie 11-tej przedpołudniem ogromny tłok, panujący przed gmachem Kasy, zagrażał wprost bezpieczeństwu życia publiczności. Policya daremnie usiłowała utrzymać ruch kolei elektrycznej na ulicy przed budynkami Kasy.

Do godz. 10-tej rano wypłacono 600 osobom ogółem 800.000 koron.

Około południa sytuacya poprawiła się nieco. Obwieszczenie namiestnika, ogłoszone plakatami, wywarło korzystny wpływ.

Monachium 23 lutego. Dotychczasowy radzca stanu w ministeryum oświaty Wehner został mianowany ministrem oświaty.

Johannesberg 23 lutego. Widoki uzupełnienia sił roboczych polepszyły się; z północnej części Transwaalu i kolonii Przylądka przybędzie wnet wielka liczba krajowych robotników. Celem wystudyowania kwestyi użycia robotników chińskich, wysłała Izba kopalniana i Towarzystwo „Native Labour Association" komisarza do Londynu, skąd uda się on do Kalifornii i Chin.

Wenecya 23 lutego. Publicystę ormiańskiego Arpirana, wracającego w nocy do domu, zraniono wczoraj trzema strzałami rewolwerowymi. Zdaje się, że był to akt zemsty politycznej.

Wiedeń 23 lutego. Uroczystość 25-lecia pontyfikatu Ojca św. obchodzono tu nader solennie. We wszystkich kościołach archidyecezyi odbyła się Msza św. z *Te Deum*, oraz kazania, wskazujące na znaczenie osoby Papieża. Na uroczystem nabożeństwie w kościele św. Szczepana, wspaniale przystrojonym, był nuncyusz Tagliani i *uditore* Nicotra, członkowie kapituły, wiele duchownych, wiele pań z arystokracyi, wiceburmistrz Neumayer, radni, stowarzyszenia katolickie z chorągwiami i emblematami i nabożna publiczność. Mszę celebrował biskup Marschall.

Paryż 23 lutego. W procesie Cattani'ego przeciw Humbertom zapadł onegdaj wyrok. Humbertów uwolniono z powodu, że wnieśli skargę przeciw Cattani'emu w dobrej wierze.

Konstantynopol 23 lutego. Ambasadorzy austro-węgierski i rosyjski wręczyli wielkiemu wezyrowi memoryał z propozycyami obu rządów w sprawie reformy administracyi w wilajetach macedońskich.

Sofia 23 lutego. W procesie przeciw byłym ministrom gabinetu: Danczew-Radosławow omawiano wczoraj pierwszy punkt oskarżenia, mianowicie: przestępstwa polityczne, teroryzm wyborczy i rozwiązanie rad gminnych. Świadkowie zeznawali obciążająco dla oskarżonych.

Rzym 23 lutego. W sprawie zatargu między Watykanem a rządem francuskim o nominacye biskupów francuskich oświadczył Watykan stanowczo, że nigdy nie ustąpi rządowi francuskiemu prawa wybierania kandydatów na wakujące stolice biskupie we Francyi. Prawo to przysługuje tylko Stolicy apostolskiej, a nominacya, przedsięwzięta samowolnie przez rząd francuski, nie będzie uznaną.

Belgrad 23 lutego. Jak donoszą, w Macedonii, w ostatnich dniach za inicyatywą Sarafowa siedm band bułgarskich po 200 do 300 ludzi się zorganizowało; są one zupełnie uzbrojone. Dzienniki wyrażają ubolewanie, że z akcyi reformowej Austro-Węgier i Rosyi wyłączono kwestyę rozbrojenia Albańczyków, która jest bardzo ważną dla elementu serbskiego.

Wiedeń 23 lutego. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się we czwartek, 26 b. m. o godzinie 1 po południu. Na porządku dziennym drugie czytanie ustawy wojskowej.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 23 lutego. Zmarł tu kompozytor Hugo Wolf w jednym z zakładów dla obłąkanych.

Karlsruhe (koło Opola na Szląsku) 23 lutego. Zmarł tu książe Mikołaj wirtemberski.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 lutego. Hr. E. Függer z Jarosławia. A. Gosiewski z Przeworska. W. Fränkel, R. Poras i H. Poras z Wiednia. S. Moysa z Rudnik. L. Tenner z Czerniowiec. M. Rosenstok ze Skałatu. L. Cyga z Bursztyna. W. Pawlikowski z Bereżnicy.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 23 lutego. S. Potworowski z Koropca. T. Polański z Brodów. K. Drahanowski z Kamionki Str. J. Rakowski z Hermanowic. L. Thom z Żełdca. O. Grübl i J. Schnepp z Wiednia. J. Szumpeter z Buska. E. Franck z Manheim. W. Morawski z Buczacza. M. Węglewska z Miążyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 lutego. S. Sroczyński z Webnic. K. Suchodolski z Kosmacza. J. Horodyski z Borysławia. A. Schüssel z Brzeżan. D. Howarth z Mikołajowa. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. S. Stachowski z Krakowa. K. Appelt z Wiednia. R. Hulanicka z Kijowa. J. Deubner z Rosyi. J. Gąsieccy z Przemyśla. E. Kaufmann z Grassego. A. Wolski z Łańcuta. S. Turzański z Kołomyi. E. Dudziński z Klicka. N. Rosental z Borysławia. S. Dulewski z Tarnopola. J. Pressen z Milatyna. Cz. Smiechowski z Krakowa. K. Hoheisl z Wiednia. V. Schwall z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	268.00
" " " " " 1889 3%	264.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	119.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 182.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 23 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·10 (spokojnie). Spirytus 39·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 23 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 23 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·00 Mąka („Fleur de Paris") 81·70.

Wiedeń 23 lutego. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·56—7·57, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·90—6·91, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·34—6·35, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·55—7·56, na październik 7·56—7·57; żyto na kwiecień 6·65—6·66, owies na kwiecień 6·12—6·13. Kukurudza na maj 6·19—6·20, na czerwiec 6·23—6·24. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 23 lutego.

Marki 117·10, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687·—, węg. zak. kred. 739·50, anglobanku 277.50, unionbanku 541·00, bankvereinu 481·00, länderbanku 407·00, kolei państw. 693·50, lombardy 54·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 345·00, alpiny 390.00, Rima Muranyi 488·00, pragskiego Tow. żel. 1·645, losy tureckie 119·25, ruble 253·25. Usposob. słabe.

Lwów 23 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 860·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70. 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99·40.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie dlatego ci opowiadam te szczegóły, aby ci przykrość sprawić — rzekła pani Ronald — ale żeby uczcić pamięć człowieka, którego wartość znać powinnaś.

— Znam ją, znam! — powtórzyła Dora, ocierając oczy. — Nie mam wyrzutów sumienia, bo przekonana jestem, że nie byliśmy dla siebie przeznaczeni, że zresztą los nasz nie od nas zależy... ale wolałabym, aby inna go powiodła na drogę tej chlubnej śmierci... Ja nie kochałam go dosyć, aby mu dać szczęście; byłabym go dręczyła zawsze. Ta myśl jest dla mnie pociechą.

Służąca oznajmiła, że podano herbatę, i obie kobiety weszły do małego saloniku, z obiciem barwy bladej wody morskiej, o boazeryach szarych ze złoceniem. Przez chwilę nieruchomie stały przy stoliku.

— Jakże twemu mężowi podoba się Ameryka? — spytała pani Ronald, aby zmienić przedmiot rozmowy.

— Podoba mu się więcej, niż się spodziewałam. Byłam w ogromnej trwodze, żeby się nie nudził. Nudy zabijają go, jak influenca: nie mówi wtedy, staje się smutnym. To straszne. Szczęściem, że d'Anguilhon i Kéradieu przyjechali także w tym roku. Zaprosiłam ich zaraz do „Orienta", i tym sposobem mieliśmy bardzo miłe towarzystwo... Lelo przez cały czas był w wybornym humorze; prawda, że miał powodzenie!... Zdaje mi się, że tutaj więcej go muszę pilnować, niż w Rzymie. Amerykanki mają niegodziwy sposób wywoływania galanteryi mężczyzn!

— I to ty mówisz, Dody?

Dora się zarumieniła.

— Przepraszam, ale nigdy nie flirtowałam z cudzymi mężami! Zresztą nie mam się czego lękać: Lelo kocha mnie coraz więcej. Przytem Włosi są też praktyczni, nawet w swym egoizmie, i kobieta, która ma dzieci i pieniądze, nie potrzebuje lękać się niczego.

— Miałam w przeszłym tygodniu d'Anguilhonów na obiedzie. Anna ma wyraz twarzy błogosławionej!...

— Ubóstwia męża. Wszystko jest łatwo, kiedy się kocha prawdziwie. Miłość jest największą potęgą.

Wygłosiła to odkrycie tonem tak zabawnym, że pani Ronald nie mogła wstrzymać uśmiechu.

— Margrabia jest niezmiernie zajmujący — ciągnęła dalej Dora — ale jabym się go bała: zanadto zawiła natura. Nigdy nie wiadomo, co taki Francuz może zrobić i jak do niego mówić. Lelo jest o wiele prostszy. Nie ma nic idealizmu, entuzyazmu, ale serce, inteligencyę, dowcip i nerwy — o! to wystarczy dla Dody.

— Więc jesteś zadowolona ze swego losu?

— Arcyzadowolona!

— Zwłaszcza z tytułu hrabiny?

— Nie ukrywam tego. W dzieciństwie obdarzałam tytułami towarzyszki zabaw, ażeby mieć pryjemność bawić się z księżniczkami: było to widocznie przeczucie.

— A cóż myślisz o rzymskiem towarzystwie?

— Przyszłam do przekonania, że wszystkie „towarzystwa": rzymskie, francuskie, angielskie, zarówno jak amerykańskie, są tylko fasadami różnorodnej architektury. Nie wśród światowych ludzi szukać trzeba w kraju głębokich uczuć i idei. Rzymskie „towarzystwo" to także front tylko. Ma piękne linie, proste i szlachetne, jak prawdziwe pałace, ale trudno je prawie rozróżnić, tak zniszczone i zczerniałe, okryte pyłem wieków, a właściwie mówiąc: przedpotowych przesądów. Tu i tam widać teraz na niem jasne plamy, zupełnie nowe: to włosko-amerykańska kolonia. Wygląda brzydko, niby łatanina, zdaję sobie z tego sprawę doskonale, ale czy one zczernieją, czy zbieleje reszta — *chi lo sa?*

Helena słuchała z wyrazem zdziwienia.

— Widzę, że nie straciłaś daru malowniczych porównań — rzekła; to dowodzi, że obserwujesz i zastanawiasz się poważnie. Zdaje mi się, że to jest trafnem — i winszuję.

— W Europie człowiek prędko starzeje się moralnie. A wiesz, co mnie najbardziej dziwi? To miejsce, jakie miłość zajmuje w ich życiu. Toż to jedyny temat ich rozmowy! Włoch zawdzięcza miłości swoje ożywienie, grę fizyognomii, ciepły ton głosu, blask spojrzenia, elektryczność... tak, elektryczność, którą posiadają w równym stopniu, jak koty!... Jeśli spotkasz tam dwie osoby, rozmawiające poufnie, możesz być pewna, że mówią o swoich sercowych sprawach; jeśli romawiają w większem kółku z ożywieniem, mówią o tychże sprawach swych przyjaciół. Przez salony przepływa jakiś nieprzerwany prąd intryg, flirtu, tajemnic i porozumień. U nas miłość — to jakiś dodatek; u nich, w Rzymie — chleb powszedni.

— O Dody!

— To prawda i to mię doprowadza do rozpaczy. Wielki Boże, czyż niema w życiu bardziej zajmujących przedmiotów? Hrabia Ripalta, który jest trochę Francuzem, walczy chwalebnie, aby wyrwać „towarzystwo" z tej otchłani miłości i drobiazgów i zwrócić umysły ku czemuś wyższemu. Urządza konferencye, poranki artystyczne, chce nadać ruch odmienny starym trybom, ale mu się nie powiedzie!

— Dziwne jednak, że nasi współrodacy, mimo to wszystko, lubią towarzystwo rzymskie.

— To nie dziwne, gdyż ono ma ogromny urok. Nie umiałabym ci powiedzieć, na czem on właściwie polega, ale jest! Co do mnie, lubię je coraz bardziej. Nauczyłam się ważyć swoje słowa i nie mówić wszystkiego, co mi przechodzi przez głowę; jest to cokolwiek trudne, ale niema innej rady. To też kiedy stanęłam na ziemi amerykańskiej, nie mogłam się powstrzymać od okrzyku: „Nakoniec mogę mówić!" Lelo śmiał się z tego cały tydzień.

— Czy myślicie dłużej zabawić w Nowym Jorku?

— Miesiąc, do sześciu tygodni... Udało mi się szczęśliwie dostać w Waldorfie ten śliczny apartament „Empire". Zdaje mi się, że Lelo będzie zadowolony. Przyszłam więc zaprosić was na jutro. Kéradieu i d'Anguilhonowie wyjeżdżają: będzie to dla nich obiad pożegnalny. Zaprosiłam Wiliama Grey'a, twego brata, państwo Newtoni, Loflus, Lili Munroe, Małgosię Daner, wszystkie kobiety, które najmocniej mi zazdrościły i najbardziej oburzały się mojem małżeństwem. Będziemy w najbliższem kółku. Lelo przyjedzie późno i nie zdąży być u was przedtem.

Cień wzruszenia przemknął po twarzy Heleny.

— Na jutro rzeczywiście mamy zaproszenie.

— Więc się odprosicie.

— A zresztą... nie wiem... czy Henryk...

— Czy Henryk przyjmie zaproszenie hrabiego i hrabiny Saint-Anna? — zaśmiała się wesoło Dora. — Podejmuję się przełamać jego upór pod tym względem.

Właśnie, gdy to mówiła, Henryk stanął w progu. Schudł i pobladł, trudy i cierpienia widoczne ślady zostawiły na nim.

Dora sprężystym ruchem podbiegła ku niemu i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Wuju, wuju! co za szczęście, że cię widzę całym i zdrowym! — wołała, obejmując go uściskiem.

Henryk skurczył się trochę pod tą gwałtowną napaścią, usiłował wyzwolić się z objęcia Dody, ale młoda kobieta trzymała go silnie.

— To tak mnie przyjmujesz, wuju, za to wszystko, co wycierpiałam z twojego powodu? Czyż myślisz się na mnie gniewać całe życie? „Serce dobrego człowieka jest otchłanią ukrytej przewrotności" — powiedział jakiś mędrzec, ale nigdy mu nie wierzyłam. Dopiero teraz zaczynam przypuszczać, że może mówił prawdę!

Coś jak uśmiech przemknęło w oczach pani Ronald i ośmieliło Dorę tym pierwszym przebłyskiem nadziei powodzenia.

— Siadaj tu, między nami, drogi wuju — mówiła pieszczotliwie, prowadząc go na fotel; sama ci podam dziś szklankę herbaty, która się stanie nową podwaliną twych serdecznych uczuć dla mnie.

Spełniła obietnicę i z uśmiechem oparła się poufale na poręczy jego fotelu.

Pan Ronald mimowolnie obserwował ją, pijąc herbatę.

— Czy wyładniałam? — zapytała go zalotnie.

— Nie mówię: nie.

— Powiedz: tak, a zrobisz mi wielką przyjemność. Nieprzyjaciele nawet muszą mi to przyznać. Sama zresztą wcale nie dziwię się temu: zapewniałeś mię zawsze w swoich pamiętnych kazaniach, że poświęcenie i zapomnienie o sobie podnoszą urodę kobiety, powinnam się więc spodziewać, że wkrótce zostanę pięknością.

— Więc tak gorliwie praktykujesz obecnie te cnoty?

— Nie skarżę się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.